

Tygodnik SIEDLECKI

ARTYKUŁ z numeru 46/2007 (2007-11-13)

Adam biegł tak szybko, że nie zdążył się ubrać, Łukaszowi rodzice krzyczeli, żeby uważał na samochody. Dzięki ich zaangażowaniu uratowano dwójkę ludzi.

Bohaterowie z Żelechowa

Dwaj młodzi strażacy-ochotnicy z Żelechowa: 18-letni Łukasz Deres i 19-letni Adam Tuszyński uratowali z pożaru 8-letnią dziewczynkę i jej 30-letniego ojca. Gdyby nie oni, mogłoby dojść do tragedii.



O Adamie pisaliśmy już kilka miesięcy temu. W marcu odebrał tytuł Strażaka Miesiąca Województwa Mazowieckiego. Otrzymał go za to, że w styczniu wyniósł starszą kobietę z płonącego domu. Już raz został bohaterem. Teraz po raz kolejny wykazał się odwagą. Wszyscy strażacy z Żelechowa liczą na to, że Adam zostanie strażakiem roku. Bo ilu wykazuje się takim bohaterstwem? Niektórzy żartują, że dla Adama ratowanie ludzi to niemal chleb powszedni.

Do pożaru bez koszulki

Był 17 października. Około godziny 22.00 strażacy z Żelechowa zostali powiadomieni o tym, że z jednego z mieszkań w bloku wydobywa się dym. Dzwonił ktoś z sąsiadów. Strażak, który był na miejscu, natychmiast uruchomił syrenę, odpalił samochód i czekał na tych, którzy do remizy przybiegną jako pierwsi. Najszybciej dystans z domu do remizy pokonał Adam. Przybiegł w samych spodniach, bez koszulki. Ubrać się nie zdążył.

Była październikowa, dość chłodna noc, śpiął deszcz. Adam, który leżał już w łóżku, na dźwięk syreny zareagował bardzo szybko. Zaraz po nim dobiegli 18-letni Łukasz i jego 20-letni brat Damian. Wszyscy wsiedli do samochodu. Na miejscu pożaru pojawili się jako pierwsi. Z mieszkania wydobywał się gryzący dym. Ludzie, którzy znajdowali się na miejscu, krzyczeli, że w środku są 8 – letnia dziewczyna i jej 30-letni ojciec. Jako pierwszy maskę tlenową nałożył Adam. Sąsiedzi powiedzieli mu jedynie, żeby poszkodowanych szukał w pokoju naprzeciwko wejścia. Wszedł do środka, ale zadymienie było tak silne, że niewiele widział. Trochę pomagało światło latarki.

Dziewczynkę i jej ojca znalazł na łóżku. Leżeli przytuleni do siebie. Dziewczynka obejmowała tatę za szyję. Widać było, że mężczyzna próbował ją wynieść. Adam najpierw wyniósł 8-latkę. W tym czasie aparat tlenowy założył Łukasz. Obaj weszli po ojca dziewczynki i we dwóch go wynieśli. 6-letni chłopczyk zdążył uciec z domu zanim pożar zaczął się na dobre. Po kilku minutach dojechali również strażacy z Garwolina i pogotowie. Ojciec i dzieci zostali zabrani do szpitala. Mężczyzna odniósł poważne obrażenia – ma poparzone drogi oddechowe.

– Gdyby nie ci strażacy-ochotnicy z Żelechowa, nie byłoby żadnych szans na uratowanie ojca i dziecka – kategorycznie stwierdza mł. bryg. Dariusz Sadkowski, komendant powiatowy Państwowej Straży Pożarnej w Garwolinie. – Przy najlepszych warunkach drogowych dojechanie do Żelechowa zajmuje nam około 20 minut. Ten czas to za długo na uratowanie kogoś z takiego pożaru. Ci ludzie po prostu by zaczadzieli. Dlatego tak ważna jest obecność na miejscu ochotników.

Nie ma czasu na strach

Dla obu młodych bohaterów taka akcja to nie pierwsza. Obaj do akcji ratowniczych jeżdżą od kiedy skończyli 18 lat (tak mówią przepisy). Łukasz robi to więc niecały rok. Czy się bał? – O strachu się nie myśli – mówi Łukasz. – To wszystko działo się szybko. Była adrenalina. Sąsiedzi w dodatku krzyczeli, że tam są ludzie, więc trzeba było wejść.

Czy czują się bohaterami? – Nie – krótko stwierdza Adam. – To jest za duże słowo. Cieszę się, jestem z siebie dumny, zresztą rodzice z mojej postawy też.

Rodzice obu chłopaków boją się o ich bezpieczeństwo. Łukaszowi krzyczą zawsze, żeby uważał głównie na drodze, bo jak biegnie na dźwięk syreny, to tak szybko, że... pod samochód może wpaść. – Tata Łukasza śmieje się nawet, że kiedyś mu drzwi będziemy musieli odkupywać – mówi z uśmiechem **Łukasz Bogusz**, prezes OSP w Żelechowie. – Podobno jak zawyje syrena, to Łukasz wybiega z domu z takim rozmachem, że tylko drzwi trzaskają.

Adam wyliczył sobie nawet, że do remizy ze swojego domu jest w stanie dobiec w ciągu 45 sekund. – Ci chłopcy często są na miejscu – dodaje prezes. Jak tylko zawyje syrena, wsiadają do samochodu. Oni przychodzą tu przed szkołą i po szkole, pytają, czy nic się nie dzieje. Mamy kilku takich aktywnych młodych ludzi.

Łukasz, zanim jeszcze skończył 18 lat, grał w strażackiej orkiestrze. Zresztą obaj z Adamem działali w straży, odkąd skończyli po 11 lat, jeździli na młodzieżowe zawody.

Tata Łukasza jest strażakiem-ochotnikiem. W rodzinie Adama takich tradycji nie było. Jednak to Adam jest zdecydowany, że w przyszłości swoje życie zawodowe chce związać z tą służbą. Prezes Ł. Bogusz jest dumny z postawy swoich podopiecznych.

Niezaprzeczalnie jednak sukcesy żelechowskich strażaków wynikają również z tego, że na etacie pracuje tu w OSP czterech kierowców. Pensje płaci im Urząd Miasta i Gminy. W straźnicy są oni jednak 24 godziny na dobę. Ich obecność znacznie skraca jednak czas wyjazdu do akcji ratowniczej. W chwili wywołania do pożaru kierowca już biegnie uruchamiać samochód i czeka na tych, którzy do remizy dobiegną jako pierwsi.

Justyna Janusz